

Krzysztof Malinowski



UMRZEĆ
żeby żyć

UMRZEĆ żeby żyć

Historia o młodym człowieku żyjącym jednocześnie w dwóch światach miłości, w których radość przenika smutek, a spełnienie przepaja tęsknota. Nieustanną walkę Szymona o życie swoje i najbliższych wypełniają silne doznania pod wpływem niezwykłych przeżyć i zaskakujących zdarzeń, jak również stała konfrontacja dobra ze złem. Opowieść została zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami.

Krzysztof Malinowski

Od zawsze pasjonat każdego rodzaju pisania. Autor kilku felietonów dla prywatnych portali. Mimo silnych więzi z ojczyzną w wieku 25 lat wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka na stałe z rodziną. Tato dwóch wspaniałych synów. Zagorzały kibic klubu piłkarskiego FC Barcelona. Od kilku lat zмага się i walczy z poważnymi chorobami.



Sorus

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl

Krzysztof Malinowski

UMRZEĆ
zeby żyć


Sorus

Redaktorka prowadząca

Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja

Iwona Stachowicz

Projekt okładki

Katarzyna Plichta

Skład

Travel & Design Miron Kokosiński

Copyright © by Krzysztof Malinowski 2022

Copyright © by Sorus 2022

Wydanie I, Poznań 2022

ISBN 978-83-67139-23-6 e-book

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

*Nie bój się podążyć za głosem serca, nie rozumu,
bo możesz na zawsze przegapić
coś wyjątkowego.*

1.

Kiedy szedłem z mamą w umówione miejsce z taksówkarzem, powoli się rozjaśniało. Była czwarta nad ranem. Żeby dojść do domu taksówkarza, musieliśmy przejść przez niewielki park. Właśnie wtedy pierwszy raz poczułem przejmujący niepokój. Miałem wrażenie, że ktoś za nami idzie. Trzymałem kurczowo mamę za rękę, ale bałem się jej o tym odczuciu powiedzieć. Może dlatego, że oglądałem się co chwilę i nikogo nie widziałem. Skończyłem zaledwie sześć lat, a czułem się, jakbym miał już całe życie za sobą. Jakby mój umysł uparcie blokował jakąś straszną wiedzę. Pamiętam to bardzo dokładnie, bo moje milczenie wtedy zmieniło moje życie na zawsze. A może tylko mi się tak wydaje? Może gdybym powiedział wtedy mamie, że ktoś za nami idzie, to nic by nie zrobiła. Może nie zabrałaby mnie do psychologa i wszystko byłoby tak samo. Tego już nie dowiem się nigdy.

Moje dzieciństwo wyglądało tak jak moich rówieśników. Ale czy na pewno? Od zawsze byłem inny. Tak, zdecydowanie inny. Uczestniczyłem we wspólnych zabawach, lecz jednocześnie towarzyszyły mi dziwne myśli, a rówieśnicy mnie nudzili. Zawsze miałem poczucie, że dobrze czuję się tylko w towarzystwie starszych od siebie. Najlepiej jednak czułem się wśród starszych od siebie kobiet.

Z ich obecnością nie miałem akurat nigdy problemów, bo w związku z zawodem mamy w naszym domu codziennie gościły nauczycielki. W czasie całego dzieciństwa i młodości obracałem się wśród pedagogicznej kadry. Podczas imprez, imienin, urodzin zawsze byli nauczyciele, a właściwie uczestniczyły w nich nauczycielki, bo ich była zdecydowana większość. Nigdy mi to nie przeszkadzało, przeciwnie, zawsze na ich widok szybciej biło mi serce. Byłem wtedy wypełniony uczuciami, których nie rozumiałem.

Każda z koleżanek mamy wydawała mi się piękna i niezwykła. Coś mnie do nich przyciągało, od kiedy pamiętam. Oczywiście większość z nich tak naprawdę nie miała nic wspólnego z pięknem, ale ja patrzyłem na nie inaczej. Może nie chodziło o piękno fizyczne. Nie wiem.

W każdej z pierwszych trzech klas szkoły podstawowej z nieznanymi mi powodów miałem inną wychowawczynię. Dla wszystkich zaczynających przygodę szkolną był to problem, ale nie dla mnie. Mnie to cieszyło, wszak podczas trzech najważniejszych lat edukacji miałem kontakt z trzema pięknosciami. Byłem na tyle zdolny, że nauka nie sprawiała mi problemu, dlatego te kobiety wysunęły się na plan pierwszy. Gdy podczas przerw lekcyjnych biegaliśmy po boisku szkolnym, ja zamiast czerpać przyjemność z ostatnich lat dzieciństwa, zaprzątałem sobie głowę nauczycielkami. W dziecięcych zabawach uczestniczyłem tylko ciałem, bo duchem byłem zawsze gdzie indziej.

Wciąż myślałem o nauczycielkach. Zastanawiałem się, co robią w domu, jak opiekują się dziećmi. Jakie są ich relacje z mężami. Czy z nimi sypiają. Czy się z nimi kłóca. Czy będą miały jeszcze

dzieci. Jak przyjdą ubrane do szkoły następnego dnia. Często koledzy pytali mnie o coś kilka razy, a ja myślami byłem gdzieś indziej.

Dokładnie ten czas pamiętam, a miałem sześć, siedem lat. Szkoła stała się moim centrum uwagi, niekoniecznie naukowej. Wiele razy chciałem z kimś o tym porozmawiać, ale nigdy z mamą. Nie wiem dlaczego, ale nie z nią. Nie rozmawiałem jednak z nikim przez następnych kilka lat. Moje dziwne zachowanie nie zostało przez nikogo dostrzeżone, bo nadrabiałem dobrą nauką. Chciałem i starałem się uczestniczyć w normalnym życiu z rówieśnikami. Dużo grałem w piłkę, przesiadywałem z najbliższymi kolegami, ale myślami wciąż byłem daleko – wśród nauczycielek. Zawsze byłem pierwszy do brania udziału w różnych występach, począwszy od konkursów recytatorskich, przez rosyjskie eventy, aż po śpiewanie na apelach kończąc. Pragnąłem być blisko nauczycielek, bo jedynie wśród nich czułem się dobrze. Bo tylko wśród nich moja wyobraźnia dawała mi nieograniczone pokłady radości.

Pierwsze trzy klasy minęły szybko. Nie miałem wielu powodów do rozmyślenia, bo nauczycielek było niewiele. Wszystko się zmieniło, gdy czwartą klasę rozpocząłem w oddalonym o kilkaset metrów budynku. Klasy cztery – osiem stały się istnym rajem. Każdego przedmiotu uczył inny nauczyciel, ale mnie interesowały tylko te, których uczyły nauczycielki. Jak się później okazało, szczególnie jeden. Później, bo w siódmej klasie, wydarzyło się coś, co już na zawsze zaważyło na reszcie mojego życia. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nigdy nie przywiązywałem wagi do urody tych kobiet, nawet się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu ważne, że były.

I taka była ona. Zwykłej urody, niewielkiej postury z lekko ochryplym głosem. Co prawda, zawsze w sposób szczególny reagowałem na obecność nauczycielek, ale jej widok na pierwszej lekcji powalił mnie z nóg. Miałem dopiero trzynaście lat. W jednej chwili moje życie obrało trudną drogę, z której nie było odwrotu. Drogę, która usłana była wybojami przeplatanymi doznaniem, o jakich zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć albo wiecznie je przeklinać. Ta z pozoru zwykła kobieta sprawiła, że historia stała się dla mnie najważniejszym przedmiotem. A może powinienem napisać, że nauczycielka ta stała się moim krzyżem, bo czasem myślałem o tym w ten sposób. Nie miałem problemu z nawiązaniem z nią bliższych relacji niż moi klasowi koledzy. Z jednej strony wpływ na to miała moja wiedza historyczna, a z drugiej to coś, co miałem w sobie, a czego nie mieli inni. Dążenie do celu za wszelką cenę.

Wyobraźcie sobie trzynastolatka, który zamiast bawić się, cieszyć się dzieciństwem, układa sobie w głowie, jak zagadnąć do dwukrotnie starszej kobiety, do tego nauczycielki, żeby się do niej zbliżyć. Nie mam na myśli zbliżenia fizycznego, a stricte emocjonalne. Takie, które pozwoliłoby być blisko niej. Rozmawiać z nią, słuchać jej i na nią patrzeć. Osiągnąłem cel stosunkowo szybko, bo jako najzdolniejszy uczeń historii zostałem zaproszony do jej domu, żeby sprawdzić klasówki. Wykorzystałem również fakt, że nie ukrywałem swoich planów związanych z przyszłością, które dotyczyły uczenia tego przedmiotu.

Tak to właśnie działało. Z jednej strony skryte głęboko myśli i fantazje, a z drugiej eksponowanie wszystkiego, co mogłoby

pomóc w realizacji marzeń. Trzynastoletni chłopak z zupełnie innym patrzeniem na świat. Jakby miał co najmniej dwadzieścia lat więcej. Gdy się osiąga to, o czym się marzy, to człowiek odczuwa ulgę i spełnienie. W moim przypadku było inaczej. Mimo że z czasem bywałem codziennie w towarzystwie nauczycielki historii, mnie ciągle było mało. Doprowadziłem do tego, że moje wizyty u niej nie były związane tylko ze sprawdzaniem prac, a zmieniły się w prawdziwą przyjaźń z nią. Dziwnie to brzmi, gdy pisze się o tak młodym człowieku, że jest przyjacielem własnej nauczycielki, ale tak się stało. Oczywiście to zmotywowało mnie do jeszcze większego wysiłku w chłonięciu historii, a mimo to na wszystko miałem czas.

Spędzałem czas u nauczycielki, ale nie rezygnowałem z grania w piłkę z kolegami. Moją przyjaźń z nią udawało mi się bez problemu ukrywać. Gdyby ktoś patrzył z boku, nie dostrzegłby nic nadzwyczajnego. A jednak to wszystko było niezwykle. Choćby dlatego, że tak młody człowiek nie powinien całą dobę myśleć o drugiej osobie. Zastanawiać się, co robi, jak jest ubrana, co je, jak długo śpi. Czy się uśmiecha, czy smuci. Wszystkie te myśli cały czas mi towarzyszyły. Ponadto opanowało mnie uczucie tęsknoty, co zaczęło być nieprzyjemne, choćby dlatego, że trudno było je wyciszyć, a tym samym ukryć.

I nagle dotknęła mnie tragedia. Usłyszałem diagnozę: białaczka. Zadziwiające było to, że nie obawiałem się śmierci, lecz bałem się, że po niej więcej nie zobaczę mojej miłości. Na domiar wszystkiego okazało się, że nikt z bliskich nie może zostać dawcą szpiku. Koniec. Pozostało mi czekać na śmierć. Po jakimś czasie otrzyma-

łem informację, że znalazł się dawca. Rozpoczęły się przygotowania do przeszczepu. Teraz jestem przekonany, że wtedy dorosłem. Okazało się, że dawcą została moja ukochana nauczycielka historii. Uparła się, że będę żył. I stał się cud. Bo cudem trzeba nazwać fakt, że obca osoba miała taką samą zgodność jak ja. Że mogła zostać dawcą. Przecież takie historie dzieją się tylko w filmach. Ale ta była prawdziwa. Paradoksem w tym wszystkim było to, że ja chciałem żyć tylko dla niej, by móc ją widzieć, słyszeć i kochać, a ona chciała, żebym żył, bo traktowała mnie jak najlepszego przyjaciela.

Wyobraźcie sobie trzynastolatka zakochanego w kobiecie, która walczy o jego życie, bo jest on jej przyjacielem. Czy można się znaleźć w bardziej paradoksalnej sytuacji? Dowiedziałem się, że nie odpuściła nawet na chwilę. Gdy lekarze mnie skreślili, ona walczyła dalej. Często była przy mnie i zazwyczaj powtarzała:

– Przyjaźń potrafi zdziałać cuda, dlatego jestem pewna, że wyzdrowiejesz. Nie masz innego wyjścia. Zresztą masz mnie słuchać, bo jestem od ciebie starsza.

Ona walczyła o życie swojego młodego przyjaciela, a ja walczyłem o to, żeby móc ją nadal kochać. Żeby żyć, przeszczep musiał się udać, ale ja nie miałem żadnych wątpliwości, że tę walkę wygram, i słusznie, bo poszło jak z płatka. Dostałem drugie życie od osoby, z którą nigdy nie mogłem być.

Moja miłość do niej stała się szaleńcza i coraz trudniej było mi z nią żyć. Dopóki jednak byłem uczniem szkoły podstawowej, jakoś mi się to udawało. Dzień po dniu, często godzina po godzinie, bywałem u kogoś, kto był dla mnie wszystkim. Najważniejsze w życiu lata wprowadzające w dorosłość spędziłem owładnięty niespełnio-

ną miłością. Dwa lata takiego stanu minęły bardzo szybko. W końcu stało się to, czego bardzo się obawiałem. Skończyłem ósmą klasę, tym samym tracąc najukochańsze dla mnie lekcje historii.

2.

Kiedy miałem piętnaście lat, moje postrzeganie życia zaczęło się zmieniać. Zacząłem odczuwać pożądanie. Wiedziałem, że prędzej czy później ono nadejdzie. Lecz kobieta, którą kochałem ponad wszystko, nigdy nie mogła być moja. Moje pragnienie jej stało się próżnią, otchłanią, której nie dało się ominąć, w której zostałem uwięziony na zawsze.

Coraz trudniej znosiłem przebywanie w jej towarzystwie. Robiłem, co mogłem, żeby jakoś funkcjonować, ale wiele mnie to kosztowało. Myślałem, że szkoła średnia wyzwoli mnie trochę z tych męczarni, ale nic takiego nie miało miejsca. Ponieważ liceum znajdowało się w innym mieście, moje wizyty u historyczki stały się rzadsze. Zastanawiałem się wielokrotnie, czy nie przerwać nauki i zostać w swoim mieście, aby być blisko niej. Zresztą miałem wiele różnych dziwnych myśli, które nachodziły mnie coraz częściej. Za wszelką cenę chciałem coś zmienić. Zacząłem nawet więcej przebywać w towarzystwie koleżanek z klasy, bo

podświadomie wierzyłem, że znajdzie we mnie jakaś zmiana. Że może stanę się normalnym nastolatkiem i życie będzie prostsze. Ale jakbym zderzył się ze ścianą. Jakbym stał przed drzwiami, do których nie miałem klucza.

Nie miałem problemu z nawiązywaniem znajomości, bo z natury jestem śmiały. Poza tym coraz częściej w pobliżu mnie znajdowały się moje rówieśniczki, dając mi do zrozumienia, że są mną zainteresowane. Przez długi czas odrzucałem ich względy, udając, że niczego się nie domyślam. Jedna z koleżanek nie ustępowała i stało się. W wieku szesnastu lat wyładowaliśmy w łóżku. Pamiętam to jak dziś, ale nie dlatego, że było to wielkie wydarzenie. Nie dlatego też, że było mi dobrze.

Pamiętam to doskonale, bo kochając się z dziewczyną, myślałmi byłem z moją nauczycielką. Moja wyobraźnia zadziałała intensywnie. Wyobrażałem sobie ją tak bardzo, że niemal uwierzyłem, że jestem w łóżku z nią. Każdy pocałunek, każdy dotyk przeniosły mnie w objęcia kobiety, która nie była dla mnie. Najgorsze było to, że po wszystkim zamiast zadowolenia, przyszły ogromne wyrzuty sumienia wobec pięknej dziewczyny, która zasnęła w moich ramionach. Pomyślałem wtedy, że jeśli tak ma wyglądać moje życie, to nie chcę żyć. Przecież nie można żyć tylko wyobraźnią i jednocześnie być nieuczciwym wobec niewinnej osoby. Po raz pierwszy pojawiła się myśl o samobójstwie. Nastolatek, przed którym całe życie stało otworem, zaczął myśleć o pozbawieniu się życia. Początkowo ta wizja mnie przerażała, a z czasem dawała mi ukojenie.

Postanowiłem jednak, że jeszcze powalczę o siebie, choć tak naprawdę nie wiedziałem jak. Zacząłem od tego, że podczas po-

bytów w moim mieście przestałem odwiedzać nauczycielkę. Chyba nie spotkało mnie w życiu nic gorszego – być kilkanaście minut spacerem od wielkiej miłości i jej unikać. Dzień szesnastolatka powinien być wypełniony młodzieńczą fantazją, zabawą, planami, beztroską. Mój zawsze wyglądał tak samo, odbiegając zupełnie od normalności.

Poranek, budzik, pora wstawać – nauczycielka.

Śniadanie – nauczycielka.

Droga do szkoły – nauczycielka.

Lekcje – nauczycielka.

Powrót do domu – nauczycielka.

Popołudnie – nauczycielka.

Koledzy, gra w piłkę, towarzystwo – nauczycielka.

Wieczór – nauczycielka.

Chwile przed zaśnięciem – nauczycielka.

I tak dzień w dzień. Godzina po godzinie. Minuta po minucie. Czy można nie popaść w obłąd? Do dziś nie wiem, czy w niego popadłem.

Gdy któregoś razu w końcu ją odwiedziłem, zamiast przyjaciółki zastałem kobietę, która postanowiła wyrzucić mnie ze swojego życia. Powód? Moja mama była u niej z pretensjami, że nasza znajomość jest zbyt bliska. A my przecież byliśmy tylko przyjaciółmi. W zapomnienie poszło to, co kobieta mojego życia zrobiła dla mnie, żeby mi je uratować. Taka była właśnie moja mama. Czasami postępowała bezmyślnie, nie przewidując skutków swoich działań.

Wróciłem do domu dopiero nad ranem. Mój świat legł nagle w gruzach. Mama czekała na mnie całą noc, a ja tylko powiedziałem:

– Dziękuję, że zmarnowałaś mi życie.

Przez kilka następnych dni próbowałem zrozumieć nauczycielkę, dlaczego tak szybko mnie skreśliła. Uznałem w końcu, że bała się opinii ludzi bądź co bądź małego miasteczka. Czas ten poświęciłem również na podsumowanie mojego krótkiego życia. W końcu doszedłem do wniosku, że mogę zrobić tylko jedno – zakończyć je tu i teraz. Nie wiem, czy na złość, czy nie, bo nie ma nic czarno-białego, ale moja próba samobójcza się nie powiodła. Uratowano mnie. Zażywanie leków i popicie ich alkoholem z pewnością odesłałoby z tego świata wielu, ale nie mnie. Pomyślałem wtedy, że nie można mieć większego pecha. Próba samobójcza nie nauczyła mnie niczego. Byłem przekonany, że jestem skazany na los utraczonej miłości już na zawsze. I się nie pomyliłem. Oczywiście przed światem, głównie, żeby mieć święty spokój, udawałem kogoś, kto wyciągnął wnioski ze swojego czynu.

Następstwem nieudanej próby samobójczej była wizyta u psychiatry, co mnie niestety nie ominęło. Moja mama oraz kolejna nauczycielka – tym razem z liceum – wybrały mi lekarza, który na zawsze przekreślił mi wizerunek uczciwego psychiatry. Wspomniana nauczycielka języka rosyjskiego stała się kolejną kobietą, z którą zacząłem mieć relacje więcej niż tylko uczeń – nauczyciel. Nie była to oczywiście tak głęboka przyjaźń jak ta łącząca mnie z moją miłością, ale na tyle wyjątkowa, że zacząłem przebywać w jej domu, chcąc nie chcąc zaprzyjaźniając się też z jej mężem.

Mimo że już byłem nauczony doświadczeniem, nie wyciągałem żadnych wniosków i nadal brnąłem w takie relacje. Z uwagi na to, że nauczycielka rosyjskiego mieszkała w mieście, gdzie znajdowało się moje liceum, odwiedzałem ją tak często, że nie wiadomo kiedy, a straciłem całkowity kontakt z moją ukochaną historyczką. Nie było dnia, żebym o niej nie myślał, żebym za nią nie tęsknił, ale dość szybko zorientowałem się, że jednak żyje mi się łatwiej. Ponadto mąż nauczycielki języka rosyjskiego, trener piłkarski, dostrzegłszy moje umiejętności, wcielił mnie do drużyny. To był kolejny powód oddalenia się od historyczki.

Ten okres mojego życia pochłonął mnie całkowicie. Codzienny, wczesno poranny wyjazd do szkoły, treningi po lekcjach i oczekiwanie na ostatni wieczorny pociąg powrotny do domu pokazały mi trochę normalnego życia. Po raz pierwszy zacząłem planować przyszłość, która nie wiązała się z moją nierealną miłością. Miałem nadzieję na karierę piłkarską i gdy zacząłem się coraz bardziej angażować w sport oraz osiągać sukcesy dzięki ciężkiej pracy i talentowi, nabawiłem się koszmarnej kontuzji, która wykluczyła mnie z gry na kilka miesięcy, a tak naprawdę na zawsze. Wówczas pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, była chęć spotkania się ze swoją historyczką i przyjacielska rozmowa z nią. Zawsze rozmawialiśmy, gdy coś działo się w naszych życiach.

Wtedy kolejny raz zderzyłem się z brutalną rzeczywistością, tym razem z brakiem możliwości rozmowy z kobietą, z którą zawsze tak świetnie się dogadywałem. To był koszmar. Wtedy też kolejny raz przekonałem się, że jestem skazany na tę miłość dożywotnio. Moja znajomość z rodziną nauczycielki rosyjskiego zaczęła

umierać śmiercią naturalną, głównie dlatego, że robiłem wszystko, żeby tak się stało. Chciałem odciąć się od wszystkiego, co nie było łatwe. Przerazało mnie, że stawała mi się coraz bliższa, a tego nie chciałem. Byłem lubiany niemal przez wszystkich, począwszy od rówieśników, a kończąc na nauczycielach, ale wcale mnie to nie cieszyło. Chciałem mieć spokój.

3.

Po ukończeniu trzeciej klasy liceum przez pierwszy miesiąc wakacji postanowiłem pracować i zarabiać na szaleństwa, jakim miałem zamiar się poddać w sierpniu. Praca pochłaniała całe dnie, więc wieczorami chodziliśmy z kolegami nad jezioro. Pogoda sprzyjała, a to był dobry sposób na lekkie odreagowanie. Podczas jednego z wypadów poznałem o rok młodszą od siebie dziewczynę, która wraz z rodziną przebywała w jednym z okolicznych, urokliwych ośrodków czasowych. W jej towarzystwie poczułem coś, czego jeszcze nie zaznałem. Zacząłem żywić uczucie do dziewczyny zbliżonej mi wiekiem. Było ono dla mnie bardzo zaskakujące i coraz bardziej zaczęło mi się podobać. Znaleźliśmy wspólny język, było nam dobrze w swoim towarzystwie. Ostatniego dnia ich pobytu dziewczyna przedstawiła mnie swoim rodzicom. Jako jej chłopak zostałem zaproszony przez nich na

drugi miesiąc wakacji. Co prawda, miałem inne plany, ale poczułem, że moje życie zaczyna zmieniać się na lepsze. Gdy wyjechali, tęskniłem za nią. Nie potrafiłem skupić się na pracy. Zakochałem się. Ja, który w sferze swych miłosnych pragnień widziałem tylko starsze kobiety i szaleńczo kochałem historyczkę, jednocześnie zakochałem się w dziewczynie.

Już następnego dnia po zakończeniu pracy pojechałem do niej. W założeniu miał być to tydzień, a zostałem do końca wakacji. Było cudownie. Nie przypuszczałem, że tak może być. Dziewczyna okazała się niezwykła, a jej rodzice byli fantastyczni. Nagle zyskałem drugą rodzinę. Jednak wszystko, co dobre, kończy się zazwyczaj szybko, i musiałem wracać, bo rozpoczynał się rok maturalny. Związek nastoletnich ludzi na odległość nie wróżył niczego dobrego, ale nam się udawało. Jeździłem do niej w każdej wolnej chwili, choć logistycznie nie było to łatwe, bo podróż zajmowała prawie cały dzień. Przetrwaliśmy to i wspólne wakacje stanęły przed nami otworem.

Mieliśmy tyle planów. Pierwszym z nich był wyjazd nad morze. Umówiliśmy się, że do mnie przyjedzie i wyruszymy nad Bałtyk z mojej miejscowości. Czułem się naprawdę szczęśliwy. Skłamałbym, gdybym napisał, że przestała interesować mnie historyczka, bo tak nie było. Ale życie z rówieśniczką okazało się realne. To z historyczką było tylko marzeniem. Za każdym razem, gdy widziałem ją przypadkiem z daleka, swoim widokiem zakłócała mój spokój i moje szczęście. Jednak miłość do dziewczyny była na tyle silna i szczerą, że to znosiłem. Rankiem upalnego dnia, trzy dni przed umówionym przyjazdem dziewczyny, odebrałem telefon i usłysza-

łem nienaturalny głos jej młodszego brata. W pierwszej chwili pomyślałem, że dzwoni, żeby mi się przypodobać, bo bardzo chciał jechać z nami. Rzeczywistość okazała się jednak tragiczna. Ledwo wydusił z siebie, że siostra zginęła tragicznie potrącona przez pijanego kierowcę. Słuchawka wypadła mi z ręki.

Mój świat normalności, o jakim marzyłem, zawalił się w ułamku sekundy. Całkiem się załamałem. Gdyby nie moi przyjaciele, nie byłbym w stanie pojechać na jej pogrzeb. Bo niby jak miałem żegnać osobę, którą pokochałem. Nikt nie jest gotowy na utratę kogoś bliskiego, ale to było coś więcej. Dla mnie to podświadomie była również utrata normalnego życia. Żaden rodzic nie powinien przeżywać śmierci swojego dziecka, a jej rodzice, mimo że całkiem się załamali, to nie pozwolili mi wrócić do domu. Zatrzymali mnie na siłę, żeby mieć mnie na oku. Teoretycznie obcy ludzie pokochali mnie, potraktowali jak własnego syna i się mną zaopiekowali. Dzięki temu zaczęliśmy wspierać siebie nawzajem. Oni mnie, a ja ich. Tak było łatwiej, choć i tak każdy wieczór kończył się wypiciem przez nas butelki alkoholu.

Tak minął mi drugi miesiąc wakacji. Żadne z nas nigdy nie pogodziło się z odejściem dziewczyny i córki, ale razem było nam łatwiej. Na miesiąc przed rozpoczęciem studiów byłem gotowy wrócić do domu. Wróciłem do mojego rodzinnego miasteczka, pozostając w stałym kontakcie z rodzicami dziewczyny. Ponieważ i miasteczko, i jego okolice były wyjątkowo urocze, czas do rozpoczęcia roku akademickiego spędzałem wyłącznie tam. Byłem świadom, że co jakiś czas będę spotykał moją nauczycielkę historii, i chociaż bardzo chciałem z nią porozmawiać, nie wierzyłem, że to

jest w ogóle jeszcze możliwe. Cierpiałem podwójnie – z powodu śmierci dziewczyny i niemożności wygadania się swojej dawnej przyjaciółce. Paradoksem było to, że gdy byłem dzieckiem, rozmawiałem z nią o wszystkim, a gdy stałem się pełnoletni, została mi ta możliwość odebrana. Świadomie użyłem słowa pełnoletni, bo dorosły byłem już od bardzo dawna, przynajmniej mentalnie.

Upalne dni leniwie upływały, a ja siedziałem zamknięty w swoim domu, rozpamiętując wszystko, co wydarzyło się ostatnio. Regularnie dopuszczałem do siebie tylko o rok młodszego przyjaciela, choć nawet z nim nie rozmawiałem o wszystkim, zaprzeczając tym samym znaczeniu słowa przyjaciel. Znaliśmy się od dziecka, pewnie spotykałem się z nim, żeby do końca nie zwariować. Przez doświadczenia z dzieciństwa i wczesnej młodości zmieniłem kierunek studiów. Pierwszym wyborem była historia, ale uznałem, że ze względu na historyczkę nie będzie to najlepszy pomysł. Decyzja nie była przemyślana, ale nie miałem obok siebie nikogo, kto mógłby przemówić mi do rozsądku. W końcu miałem skończone dopiero dziewiętnaście lat.

Pewnego dnia mój przyjaciel jak zwykle mnie odwiedził i, o dziwo, zgodziłem się pójść z nim nad jezioro. Tuż po orzeźwiającej kąpeli ni stąd, ni zowąd wypowiedział zdanie, które wtedy zabrzmiało jak mityczny śpiew bogów, jak psalm, którego mógłbym słuchać w nieskończoność:

– Spotkałem dzisiaj panią od historii i poprosiła, żebyś do niej przyszedł.

W tamtym czasie nic nie mogło sprawić mi tyle radości i wzbudzić we mnie tylu emocji. Przez chwilę przeleciało mi przez głowę całe moje dotychczasowe życie. Nie zamieniłem z nią słowa przez

trzy lata. Trzy lata, w ciągu których wydarzyło się tyle złego. Ja straciłem dziewczynę. Ona straciła męża. Wiedziałem, że zmarł rok wcześniej, ale nie poszedłem na pogrzeb ze względu na nią. Oboje nas dotknęła tragedia, a mimo że byliśmy wcześniej prawdziwymi przyjaciółmi, w tych trudnych chwilach nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Kolejny paradoks w moim życiu. Po usłyszeniu magicznego zdania wypowiedzianego przez przyjaciela w pierwszym odruchu chciałem do niej biec. Nie uległem jednak emocjom. Mimo że rozrywało mnie od wewnątrz, spędziłem zaplanowany czas z przyjacielem. Gdy się rozstaliśmy pod moim domem, nie mogłem już czekać i nie wiedząc, czego tak naprawdę mogę się spodziewać, poszedłem do nauczycielki.

Droga, którą wiele razy pokonywałem w kilkanaście minut, tym razem nie miała końca. Szedłem i szedłem, a ona się nie kończyła. Emocje, jakie mną targaly, były tak duże, że słyszałem bicie własnego serca. Myśli kłębiły się we mnie jak szalone. Pytanie za pytaniem nie dawały mi spokoju. Po co mnie zaprosiła? Czego ode mnie oczekuje? Przecież tyle czasu nie dawała żadnego sygnału.

Gdy zbliżałem się do drzwi wejściowych jej mieszkania, myślałem, że umrę albo przynajmniej się przewrócę. Nic takiego nie miało jednak miejsca i nacisnąwszy dzwonek, stałem przed drzwiami, czekając, co się wydarzy. Po chwili je otworzyła i stanęła przede mną. Nie byłem pewny, czy to sen, czy jawa. Wszystko dookoła wirowało, a ja nie byłem w stanie wydusić z siebie zwykłego „dzień dobry”. Wyręczyła mnie nauczycielka, która swym wyjątkowym „cześć” udowodniła, że nie śnię, i tym samym wybawiła mnie z błędu.

Kiedy wszedłem do środka, w milczeniu skierowałem się do „swojego” dawnego miejsca na kanapie. Czekałem, aż pierwsza się odezwie, ale przez kilkanaście minut panowała cisza. Ona również usiadła i w milczeniu wpatrywaliśmy się w siebie, jakby czekając na to, które z nas pierwsze odważy się mówić. Przez długie minuty nie oderwaliśmy od siebie wzroku nawet na sekundę. Był to czas, który zapamiętałem na całe życie. Jestem pewien, że nasze spojrzenia przemawiały za nas. Moje krzyczało do niej, co się działo i co czuję, a jej krzyczało do mnie. Kilkanaście minut ciszy, w której zwykłym spojrzeniem można przekazać sobie wszystko.

Czułem się jak w raju. Właściwie wtedy chciałem tylko, żeby ta cisza trwała w nieskończoność, a wzrok nauczycielki przeszywał mnie na wieki. Gdy w końcu się odezwała, stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Spędziłem u niej trzy godziny, które po długim milczeniu zamieniły się w szczere opowiadanie o naszych życiach. W kilka chwil wszystko wróciło do tego, co było dawniej. Nie zastanawiałem się, co będzie dalej. Nie myślałem o tym, że za chwilę znowu zacznę cierpieć z powodu mojej miłości do niej. Chciałem tylko, by chwile, gdy była tak blisko, trwały w nieskończoność. Mogąc na nią patrzeć, mogąc jej słuchać, mogąc jej pomóc – miałem wszystko.

Czas do końca wakacji spędzałem u niej. Całe dni, od rana do wieczora, tak jakbym był członkiem jej rodziny. Wszystko inne przestało mieć dla mnie znaczenie. Choć zdawałem sobie sprawę, że nauczycielka nigdy nie będzie moja, każdy dzień w towarzy-

stwie jej i jej dzieci był dla mnie wyjątkowy. Robiłem wszystko, by choć trochę uzupełnić w ich życiu lukę po stracie męża i ojca. Pomagałem we wszystkim, jak tylko umiałem. Z dziećmi miałem ułatwione zadanie, bo od zawsze byliśmy ze sobą zżyci i mieliśmy wyjątkowy kontakt. Uwielbiałem się nimi zajmować, co też było dla wielu nietypowe, szczególnie w tak niewielkim miasteczku. Mnie nic nie obchodziło, liczyło się tylko spędzanie czasu w towarzystwie nauczycielki i jej dzieci.

Z tamtego okresu utkwiło mi w głowie pewne wydarzenie. Historyczka była bardziej zajęta w szkole, bo czekała ją obowiązkowa rada pedagogiczna. Zapytała mnie, czy w tym czasie nie zgodziłbym się pójść z jej córeczką do stomatologa. To pytanie było dla mnie spełnieniem części marzeń. Poczulem się ważny, a duma mnie rozpiełała. Gdy moi rówieśnicy korzystali z życia w pełni, ja cieszyłem się z takiego zadania. Poczulem się jak ktoś im bliski, komu można powierzyć wszystko. Oczywiście z radością zaprowadziłem dziecko na wizytę, szczycąc się, że występuję w roli jej opiekuna. To było niesamowite uczucie. Jeszcze niedawno marzyłem, żeby chociaż słowo zamienić z kobietą, którą bardzo kochałem, a tu została mi powierzona pod opiekę jej córka. Być może nie wydaje się to jakieś nadzwyczajne, ale dla mnie wtedy było wszystkim.

Przez cały ten okres nasza przyjaźń stawała się coraz silniejsza. Nadszedł czas mojego wyjazdu na studia. Byłem rozdarty, bo wiedziałem, że stracę to, co mi dawało tyle radości – odwiedziny mojej ukochanej. Pewnie gdybym był mniej rozsądny, zostałbym w swoim mieście i zlekceważył studia, ale na szczęście byłem odpo-

wiedzialny. Uznałem, że moje postępowanie, jakim była inwestycja w przyszłość, udowodni historyczce, że jestem w pełni dorosłym człowiekiem, a tym samym spowoduje, że stanę się jej bliższy – nie tylko jako przyjaciel.

4.

Pierwszy rok studiów upłynął szybko. Może dlatego, że prowadziłem dość rozrywkowe życie, chcąc w ten sposób zminimalizować tęsknotę za nauczycielką. W ciągu tego roku zamiast korzystać z niektórych aspektów życia, ile się da, nie uległem ani razu pokusom koleżanek, które niejednokrotnie na mocno zakrapianych imprezach chciały się do mnie zbliżyć. W moim sercu była jednak tylko historyczka, mimo że byłem świadom, że nigdy nie będzie w pełni moja.

Nakłaniany przez przyjaciół z roku odmówiłem uczestnictwa we wszystkich wakacyjnych szaleństwach, jakie planowali. Dla mnie liczyła się tylko rodzina historyczki. I tak też się stało. Chcąc nadrobić cały rok, w czasie którego widywaliśmy się rzadko, od początku wakacji poświęciłem się jej całkowicie. Do swojego domu wracałem tylko na noc. W czasie roku akademickiego moje przyjazdy do domu ograniczały się głównie do świąt. Zdarzyło się, że

kilka razy rozmawialiśmy telefonicznie, głównie z inicjatywy historyczki, która była ciekawa, jak sobie radzę na uczelni. Nie mogła mi wybaczyć zmiany kierunku z historii na wychowanie fizyczne. Kiedy do mnie dzwoniła, próbowała wymusić na mnie studiowanie na jej ukochanym kierunku. Zawsze mi powtarzała:

– Historia potrzebuje takich ludzi jak ty...

Ja zaś za każdym razem odpowiadałem:

– Sport też mnie potrzebuje.

Dzisiaj z perspektywy czasu żałuję, że jej nie posłuchałem.

Pierwszy miesiąc wakacji upłynął nie wiadomo kiedy. Nie spędziłem z przyjaciółmi nawet minuty, bo cały czas poświęcałem rodzinie nauczycielki. Było mi tak dobrze, że początkowo nie potrzebowałem niczego więcej. Z każdym dniem jednak coś się zaczęło zmieniać. Na wyciągnięcie ręki miałem ukochaną osobę, rozmawiałem z nią nieustannie, piłem z nią kawę, jadałem posiłki, wciąż na nią patrzyłem, aż przyszedł czas, że przestało mi to wystarczać.

Kilka dni zastanawiałem się, co zrobić. Albo mogłem tkwić w tej przyjaźni, albo zaryzykować i spróbować zdobyć więcej. Bałem się. Aż nadszedł dzień moich imienin. Historyczka zapytała mnie, czy mam jakieś plany, a jeśli nie, to chciałaby, żebym przyszedł do niej. Obiecała, że upiecze ciasto i będzie miło. Cały dzień chodziłem podenerwowany, bo przeczuwałem, że moje życie tego wieczora może zmienić kierunek.

U nauczycielki zjawiłem się wieczorem, gdy dzieci już spały. Tak sobie wymyśliła, twierdząc, że będziemy mieli spokój. Przyniosłem ze sobą najlepszego szampana, jakiego udało mi się kupić w moim małym miasteczku. Gdy nalałem go do kieliszków,

nauczycielka złożyła mi piękne życzenia imieninowe i pocałowała w policzek. Był to jej pierwszy pocałunek. Nie zdążyłem skosztować szampana, a już wirowało mi w głowie. Siedzieliśmy tak jakiś czas, popijając trunek, i rozmawialiśmy na nieistotne tematy. Gdy któryś raz postanowiłem dolać do kieliszków szampana, ni stąd, ni zowąd, wprawiła mnie w zdumienie.

– Pij, pij, będziesz łatwiejsza – rzekła niespodziewanie.

Mogło jej wino uderzyć do głowy? Ale aż tak? Wydawało mi się, że jestem gotowy na wszystko, ale takiej wypowiedzi się nie spodziewałem. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co mam zrobić. Czy wyjść obrażony, czy zostać. Popatrzyłem jej głęboko w lekko mętne oczy i nagle zacząłem monolog, tak jakbym wpadł w jakiś trans. Nieprzygotowany zacząłem spontanicznie mówić:

– Ale ja nie chcę, żeby była pani łatwiejsza. Chcę, żeby pani po prostu była. Każdego dnia i każdej nocy. Każdego poranka i każdego wieczora. Pragnę patrzeć, jak się pani raduje i jak się pani smuci. Jak się pani uśmiecha i jak się pani złości. Chcę widzieć, jak pani zasypia i jak się pani budzi. Marzę o tym, aby iść z panią przez życie i być tym, na kim może pani zawsze polegać. Chcę pani słuchać. Chcę pani pomagać i o panią dbać. Pragnę się panią opiekować. Chcę pani bronić przed każdym złem. Chcę się przy pani zestarzeć. Kocham panią tak bardzo, że bardziej się nie da. Ta miłość jest tak wyjątkowa, bo zdarza się raz na całe życie i tylko nielicznym. Ja miałem to szczęście, że mogłem panią pokochać całym sobą. Słyszysz? Bardzo cię kocham! Dostrzeż to w końcu!

To był najbardziej szczerzy monolog, jaki wygłosiłem w życiu. Zerwałem się po nim i niemal wybiegłem z domu kobiety, której

chwile wcześniej wyznałem wszystkie swoje uczucia. Wszystko, co we mnie tkwiło. Wróciłem do domu nad ranem, bo noc była taka piękna, że naszło mnie na spacerowanie. Z jednej strony czułem, jakbym się z czegoś wyzwolił, z drugiej bardzo się bałem. Nie wiedziałem, co się stanie po takiej przemowie. Na kolejne trzy dni zamknąłem się w domu, nie chcąc nikogo widzieć.

Gdy kolejnego dnia zabrzmiał dzwonek, musiałem otworzyć drzwi, bo rodziców nie było akurat w domu. Zamarłem, bo po otwarciu drzwi zobaczyłem historyczkę. Odebrało mi głos, a nogi ugięły się pode mną. Zabrakło mi tchu.

– Przyjdź dzisiaj do mnie. – Odwróciła się i odeszła.

To krótkie zdanie mogło oznaczać wszystko i nic. Zostałem sam z tysiącem pytań bez odpowiedzi. Resztę dnia przeleżałem na łóżku, nie wiedząc, co mam zrobić. Nie wiedziałem, co mam o tym wszystkim myśleć. Czułem się potwornie rozbity. Uznałem, że jest tylko jeden sposób, żeby przerwać ten stan. Musiałem pójść do niej i stawić temu czoła. Odważyłem się dopiero wieczorem. Drogi do niej nie pamiętam prawie w ogóle. Coś mi trochę świta, że mocno grzmiało i spadł deszcz, choć tak naprawdę nie wiem, czy to nie tylko wytwór mojej wyobraźni.

Gdy otworzyła mi drzwi, nie przywitała mnie jedynym w swoim rodzaju „cześć”. Po prostu zostawiła je otwarte i skierowała się do środka. Niepewnie poszedłem za nią. Usiedliśmy w pokoju na krzesłach na wprost siebie jak na mityngu, podczas którego można się zwierzać ze wszystkiego. Panowała cisza, a ja omal nie popadłem w obłąd. Ona siedziała i tylko na mnie patrzyła. Po kilku minutach wstała, podała mi rękę i pociągnęła za sobą na sofę. Sze-

dłem jak zahipnotyzowany. Gdy usiedliśmy, nadal panowała cisza, która zaczęła robić się nie do zniesienia. W końcu się odezwała:

– Ostatnie zdanie, które wypowiedziałam podczas twoich imienin było niepotrzebne i głupie. Znam cię dobrze i wiem, że cię zabolalo. Przepraszam. Chyba zadziałał szampan i wielki strach, który mnie ogarnął.

Chciałem zapytać, o jakim strachu mówi i czego się bała, ale mnie uprzedziła, jakby czytała w moich myślach.

– Bałam się tego, co mogę od ciebie usłyszeć, i miałam rację.

Znowu nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Być może zawsze podświadomie czekałem na taką rozmowę, a teraz ogarnął mnie lęk. Siedziałem na sofie tuż przy miłości mojego życia i nie potrafiłem nic zrobić. Bałem się nawet spojrzeć jej w oczy. Milczałem wpatrzony w podłogę. Historyczka przybliżyła się do mnie. Poczulem jej ciepło i zapach, które mnie przeniknęły. Chwyciła mnie za rękę i bardzo czule ją ścisnęła.

– Chodź tu do mnie.

Odezwała się głosem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałem. Uniosłem głowę. Mocno mnie przytuliła. Miałem wrażenie, że za chwilę w nią przeniknę i staniemy się jednością. Trzymała mnie tak, jakby nie chciała mnie nigdy puścić. A ja chciałem tylko, aby ta chwila nigdy się nie kończyła. Jej zapach, bliskość i czułość doprowadzały mnie do oblędu. A przecież byłem do niej tylko przytulony.

– Wysłuchałeś mnie już tyle razy, dlatego proszę, zrób to jeszcze ten raz. Pozwól mi mówić i nie przerywaj.

Nie potrafiła albo nie chciała puścić mnie ze swych objęć. Jej głos przenikał całe moje ciało, a ona mówiła dalej.

– Od zawsze byłeś mi bliski. Nawet gdy byłeś jeszcze taki młody. Może dlatego, że jesteś inny. Wiesz, że na początku myślałam, że chciałabym mieć takiego syna? Jednak z czasem moje postrzeganie ciebie zaczęło się zmieniać. Te trzy lata, gdy nie mieliśmy ze sobą kontaktu, były najgorszymi w moim życiu. I nie dlatego, że zmarł mój mąż, bo jego choroba przygotowała mnie na jego odejście. Dlatego, że nie mogłam ci się wtedy wygadać, bo nikt nie potrafi słuchać tak jak ty. Nikt nigdy nie słuchał mnie tak jak ty. Gdy poprosiłam twojego przyjaciela, żebyś przyszedł, myślałam, że oszaleję ze strachu. Bałam się, że nie przyjdiesz. Że nie wybaczysz mi nigdy, jak podle cię potraktowałam. A ty przyszedłeś. Bez słowa żalu. Zawsze byłeś, gdy ciebie potrzebowałam. Wydoroślałeś tak niesamowicie, że zaczęło mnie to przerażać. Zaczęłam postrzegać ciebie inaczej, a przecież jesteś ode mnie tyle młodszy. Przekłety wiek sprawił, że zaczęłam bać się jeszcze bardziej. Bać się tego, że znajdzie się ktoś w twoim wieku, kto ci zaimponuje, i o mnie zapomnisz – przerwała na chwilę, odsunęła się trochę, uniosła delikatnie moją głowę i spojrzała mi w oczy. Przeszyła mnie wzrokiem tak bardzo, że zacząłem się trząść.

– Musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć, co do mnie czujesz. Co czujesz do moich dzieci. Tyle razy obserwowałam, jak jesteście sobie bliscy. I właśnie wszystko to powodowało, że bałam się coraz bardziej.

Po tych słowach pocałowała mnie delikatnie w usta. Mój cały świat uczuć zaczął wirować, by po chwili brutalnie się zatrzymać.

– Jesteś mi najbliższy. Jesteś i zawsze będziesz. Kocham cię. Ale dla twojego dobra nie możemy być razem. Błagam, wybacz mi, proszę.

Jej oczy wypełniły się łzami. Wyglądała obłądnie, a jednocześnie jak najbardziej zagubiona istota na ziemi. Na chwilę odjęło mi mowę i nawet nie mogłem się poruszyć. Siedziałem nieruchomo i patrzyłem na miłość mojego życia, która wypowiedziała takie słowa. Słowa, które w jednej chwili przekreśliły wszystkie moje marzenia. Nie potrafiłem zahamować łez, które zaczęły spływać po moich policzkach. Patrzyłem na nią tak, jakbym się z nią żegnał na zawsze. A ona opłótła mnie swoimi ramionami i trzymała mocno. Nie wiem, ile to trwało, ale dla mnie mogłoby trwać wieczność. Zaczęła głaskać moją głowę, tak jakby chciała mnie uspokoić. Zresztą jej dłonie właśnie tak działały. Jakby były najlepszym lekiem uspokajającym. Gdy poczuła, że się uspokoiłem, albo uznała, że tak się stało, odsunęła się ode mnie i na przekór sobie z trudem powiedziała:

– Idź już, proszę. Idź, zanim nad tym nie zapanujemy.

Rozplakała się, a ja zamiast zostać i walczyć wstałem i wyszedłem. Opuściłem najukochańszą osobę bez słowa.

Nietrudno się domyślić, że następne dni były dla mnie tragiczne. Przez myśl nie przeszła mi jednak kolejna próba samobójcza, mimo że straciłem sens życia. Odciałem się od wszystkiego i wszystkich. Do końca wakacji moim najlepszym przyjacielem stał się alkohol. Zacząłem pić go w dużych ilościach w samotności.

Żeby uniknąć kazań rodziców, wychodziłem rano z domu do lasu, gdzie do wieczora raczyłem się dobrodziejstwem najtańszych trunków. Było mi wszystko jedno, co piję. Ważne, że mogłem pić tanio i dużo. Tak, zdecydowanie dużo.

Wakacje dobiegały końca, a ja nie przestawałem topić smutku w alkoholu. Nie interesowały mnie studia i przyszłość. Wówczas tylko alkohol przynosił mi trochę ulgi, nieco zapomnienia o tym, co wydarzyło się w domu historyczki. Tęskniłem za nią potwornie, a im więcej tęskniłem, tym więcej piłem. Była tak blisko. Jej słowa słyszałem w głowie nieustannie. W końcu stoczyłem się tak bardzo, że kilka razy zostałem znaleziony na trawniku przez przechodniów w centrum miasteczka. Czasem mój tata, a niekiedy przyjaciel zanosili mnie wtedy do domu. Próbowali przemówić mi do rozsądku, ale na nic to się zdało. Rozpoczął się rok akademicki. A wtedy do mojego domu przyjechali rodzice mojej byłej dziewczyny, która zginęła. Jej ojciec na przywitanie rozpostarł swą wielką dłoń i uderzył mnie nią w twarz tak, że aż się wykrzywiłem.

– Dzień dobry – przywitał się.

Chyba nigdy w życiu nikogo taki policzek nie stał się pewnego rodzaju wybawieniem. Domyślili się, że piję, bo choć tego nie pamiętam, to dzwoniłem do nich kilka razy, gdy byłem kompletnie zalany. W przekonaniu utwierdziła ich moja mama, do której zadzwonili dowiedzieć się, co się dzieje. W odpowiedzi na siarczysty policzek nie zrobiłem awantury, lecz zwyczajnie się zawstydzilem. Milczałem, mimo że zazwyczaj miałem odpowiedź na wszystko.

Rodzice mojej byłej dziewczyny przyjechali z zamiarem doprowadzenia mnie do porządku i zapowiedzieli, że zostaną tak długo, aż się ogarnę i wrócę na studia. Z perspektywy czasu myślę, co jest dla mnie nie do końca zrozumiałe, że zawsze czułem przed nimi większy respekt niż przed własnymi rodzicami. Właśnie ten respekt i na pewno po części moje ambicje, które również we mnie

obudzili, sprawiły, że po kilku dniach wsiadłem z nimi do samochodu i zostałem odwieziony na uczelnię. Z każdym pokonanym kilometrem oddalałem się od mojej miłości. Tak mi się wydawało, bo życie pokazało, że nie zostawiłem jej nigdy.

5.

Przez trzy kolejne lata studiów oddałem się zupełnie nauce. Odrzuciłem wszelkie imprezy, życie towarzyskie i wszystko to, co na studiach jest najpiękniejsze. Mimo że były to studia sportowe, przypominałem studenta seminarium duchownego. Oczywiście krążące na okrągło pokusy były trudne do odrzucenia, szczególnie alkohol, ale mnie się udawało ich unikać. Za każdym razem, gdy byłem bliski jego sięgnięcia, przypominał mi się widok rodziców mojej zmarłej dziewczyny, którym tak bardzo na mnie zależało. A ja chciałem zdobyć tytuł magistra, również przez wzgląd na ich córkę. Gdyby żyła, studiowałaby gdzieś blisko mnie i w ten sposób chciałem oddać jej hołd.

Wcześniejsze wakacje spędzałem daleko od mojego rodzinnego miasta, bojąc się spotkania historyczki. Mimo obaw wakacje przed ostatnim rokiem studiów byłem gotów spędzić już we własnym domu. Wierzyłem, że jestem na tyle silny, że nie tknę alkoholu bez względu na wszystko. Moja wiara okazała się płonna, gdy na uli-

cy zobaczyłem idącą piękną i wyjątkową historyczkę. Jej sylwetkę, krok, jakim się poruszała, poznałbym nawet w ciemnościach. Nie musiałem rozpałać swojego serca, bo ono dla niej nie zgasło nigdy. Nie wytrzymałem tego zderzenia i ukoilem swój smutek i żal w alkoholu. Tym razem było jednak inaczej, bo nauczony doświadczeniem nie chciałem znowu się stoczyć, więc poprosiłem przyjaciela, by kontrolował mnie, na ile jest to możliwe.

Zmieniłem się. Owszem, piłem, ale z umiarem, i w taki sposób, że nikomu to nie przeszkadzało. Niewątpliwie ogromny wpływ na to miał mój przyjaciel, który nie odstępował mnie na krok. Zwierzyłem mu się ze swojej niespełnionej miłości. A on słuchał i o nic nie pytał.

Na nauczycielkę trafiałem dość często i zawsze bardzo bolało mnie serce na jej widok. Za każdym razem chciałem do niej podbiec i ją usłyszeć, dotknąć jej, mieć na sobie jej spojrzenie, chociaż tyle. Nie zrobiłem jednak tego nigdy. Pozwalałem wyciągać się przyjacielowi z domu, żeby korzystać z urokliwych zakątków okolicy i nawet podobało mi się to, choć podświadomie cierpiałem i byłem pewny, że cierpieć nie przestanę.

Ostatni tydzień wakacji rozpoczął się u mnie przeziębieniem i temperaturą. Ponieważ była dość wysoka, nie czekałem i udałem się do przychodni. Po przekroczeniu progu lecznicy zastałem tam siedzące pod gabinetem nauczycielkę z córeczką. Nie było więcej pacjentów tylko one. Przeszły mnie potworne dreszcze. Zatrzymałem się na chwilę i ledwo wydusiłem:

– Dzień dobry.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to butelka alkoholu. Gdybym mógł, wypiłbym całą na raz. Tak blisko tej kobiety nie by-

łem od ponad trzech lat. Serce łomotało mi mocno i miałem nieodparte wrażenie, że je słychać. Nauczycielka też wyglądała na zmieszaną, a mimo to pięknie i subtelnie jak zawsze odpowiedziała swoim:

– Cześć.

Nie zdążyłem się jeszcze otrząsnąć z szoku, a nagle jej wówczas sześćioletnia córeczka zsunęła się z krzesła i podbiegła do mnie, rzucając się w moje objęcia. Zaczęło kręcić mi się w głowie. Historyczka znieruchomiła. Trwało chwilę, zanim doszedłem do siebie. Zacząłem pytać małą, co u niej. Dziewczynka usiadła mi na kolanach i przytulona zaczęła opowiadać swoim uroczym dziecięcym głosem, że jest w zerówce i umie już pisać swoje imię. Poczulem się jak dawniej i moje złe samopoczucie poszło w zapomnienie. Nagle nauczycielka została wezwana do gabinetu. Popatrzyła wtedy na mnie jakby wystraszona i nieśmiało zapytała:

– Mogę ją chwilę z tobą zostawić?

Myślałem, że mi serce pęknie. Przytaknąłem. Zostałem sam z dzieckiem, które swą niewinną szczerością udowodniało, jak bardzo za mną tęskni. Moje oczy wypełniały się łzami, ale za wszelką cenę je powstrzymywałem. Słuchałem dziewczynki, która nie przestawała mówić, nawet gdy jej mama wyszła z gabinetu. Tak jakby chciała nadrobić stracony czas. Jakby chciała zdążyć wszystko opowiedzieć. Sytuacja była niezręczna, nikt z nas nie wiedział, co zrobić. Dopiero gdy z gabinetu rozległ się głos doktora zapraszający kolejną osobę, historyczka odezwała się do córki:

– Chodź do mnie.

Dziewczynka zamiast posłuchać mamy, przytuliła się do mnie jeszcze mocniej. Musiałem jakoś zareagować, więc nie kryjąc żalu, najbardziej łagodnie, jak umiałem, powiedziałem:

– Idź do mamy.

Posłuchała mnie. Wstałem z krzesła i ruszyłem w kierunku gabinetu. Zatrzymałem się na chwilę i spojrzałem nauczycielce prosto w oczy. Chciałem coś powiedzieć, ale nie mogłem. Moje spojrzenie wypowiedziało słowa za mnie, które być może usłyszała. Kiedy wyszedłem z gabinetu, już ich nie było. Po opuszczeniu przychodni miałem nadzieję, że są jeszcze gdzieś blisko, że może na mnie czekają, ale nie było nikogo. Usiadłem na ławce nieopodal i zacząłem płakać jak dziecko. Rozrywało mnie wewnątrz od złego samopoczucia i żalu. W tej jednej chwili chciałem umrzeć. Zniknąć. Zapaść się w jakąś otchłań. Pogrążony w smutku nie usłyszałem, gdy podeszła do mnie historyczka.

– Co my najlepszego wyprawiamy? – odezwała się stłumionym głosem.

Usiadła obok mnie, a jej córka biegała wokół pięknego klombu. Poczułem jej bliskość. Znowu poczułem jej bliskość.

– Dlaczego pani przyszła? – zadałem nagle chyba najgłupsze pytanie, jakie mogłem zadać. – Przecież za chwilę oszaleję – dodałem rozżalony.

Spojrzałem na nią. Albo nie umiała, albo nie chciała odpowiedzieć na to pytanie. Patrzyła na mnie, a jej oczy się szklily.

– Dlaczego byłeś u lekarza? Co się dzieje? – zapytała.

Nie spodziewałem się takiego pytania. W chwili, gdy tonąłem w uczuciowym żalu, ona zapytała mnie o powód wizyty u lekarza.

Myślałem, że mnie skręci ze złości. Nie chciałem odpowiedzieć na to pytanie. Może trochę złośliwie, a może po prostu. Nie chciałem i milczałem.

– Czy chodzi o nawrót choroby? – ponowiła pytanie bardzo czule.

Trudno było oprzeć się jej bliskości, skupić na czymkolwiek czy nawet zachować się kulturalnie. Pewnie dlatego moja odpowiedź rozległa się po najbliższej okolicy, bo krzyknąłem:

– Nie!

Dziewczynka zatrzymała się na chwilę i spojrzała na mnie podejrzliwie. Czuję się tak bardzo rozbity, że bałem się kolejnego wybuchu gniewu, jaki się we mnie potęgował. Dlatego zamilkłem. Nauczycielka patrzyła wprost w moje oczy, którymi błądziłem dookoła. Była w tym tak konsekwentna, że w końcu uległem i zatrzymałem swoje spojrzenie, które krzychało: Po co przyszłaś? Dlaczego usiadłaś? Dlaczego się do mnie odzywasz? Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób? Odejdź stąd! Nie! Zostań. Bądź!

Układałem pytania w myślach, ale nie potrafiłem zadać ich na głos. Tak bardzo chciałem ją przytulić, a jednocześnie marzyłem, żeby uciec stąd i nie tkwić w tej ciszy. Jeśli można dotknąć granicy szaleństwa, to ja właśnie w takim stanie byłem.

– Czy możesz przyjść dzisiaj do mnie? – zapytała nagle.

Nie rozumiałem jej. Nie byłem pewien, czy pyta poważnie, czy bawi się moim kosztem. Czy ona tego naprawdę chce? Patrzyłem na nią bezradny, jakbym utknął na bezludnej wyspie, z której nie można się wydostać. Do tego moja gorączka zaczęła o sobie przypominać. Nawet przez moment pomyślałem, że to, co się teraz dzieje, jest nią spowodowane i tym samym nierealne.

– W każdym razie będę czekała – dodała. Wstała, wzięła córeczkę za rękę i odeszła.

6.

Zostałem sam ze swoimi myślami, szokiem i złym samopoczuciem. Siedziałem, dopóki moje ciało nie zaczęło wzywać pomocy. Temperatura gwałtownie wzrosła i zacząłem się trząść. Zebrałem resztki sił i próbowałem wstać, marząc, aby jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku. Nie pamiętam jednak kilkunastu następujących godzin. Ocknąłem się w obcym miejscu. Tak naprawdę nie wiedziałem, czy na pewno się obudziłem, czy to wciąż gorączkowe majaki. Próbowałem usiąść, ale nie miałem siły. Ogarnął mnie strach. Chciałem wołać o pomoc, ale nie mogłem wydobyć głosu.

– Jak się pan czuje? – Kobięcy głos przeleciał przeze mnie jak woda życia, która uzdrawia.

Tę wodę zgromadziłem w sobie i obawiając się, że kobieta zniknie szybko wyszeptalem:

– Gdzie ja jestem?

– Jest pan w szpitalu. Proszę odpoczywać.

Kobieta zrobiła mi zastrzyk i wyszła z sali. Po chwili zapadłem w sen. Obudziłem się, gdy za oknem świeciło piękne słońce.

Czułem się o wiele lepiej, choć szybko się zorientowałem, że siły w pełni nie wróciły. Podłączony do kroplówki czekałem, aż ktoś przyjdzie do mojej sali i cokolwiek mi powie. Powiniennem się już przyzwyczaić, że moje życie często opierało się na pozostawianiu mnie z mnóstwem pytań. Tak było i tym razem.

Przypomniałem sobie wtedy ostatnie słowa nauczycielki. I to, że będzie na mnie czekać. W jednej chwili poczułem się naprawdę źle i nie z powodu mojego nomen omen położenia, a z powodu tego, że u niej nie byłem. Pomyślałem nawet od razu, że to jest jakieś przekleństwo, jakieś przeznaczenie, że nie możemy być razem. Choć tak naprawdę nie wiedziałem, dlaczego chciała, żebym przyszedł, to nie mogłem pogodzić się z myślą, że tego nie zrobiłem. Zacząłem nerwowo się rozglądać, musiałem natychmiast z kimś porozmawiać. Nacisnąłem przycisk wzywający pielęgniarki. Jedna z nich zjawiała się już po chwili.

– Co się dzieje? – Tym razem kobiecy głos nie był tak miły jak poprzednio.

– Chciałbym się dowiedzieć, jak się tutaj znalazłem i dlaczego.

Pielęgniarka odłączyła butelkę od kroplówki, która się właśnie skończyła, i wychodząc oschle powiedziała:

– Proszę odpoczywać. Niedługo przyjdzie lekarz, to się pan wszystkiego dowie.

Znowu zostałem sam bez odpowiedzi. W tamtych czasach nie było jeszcze telefonów komórkowych, więc sytuacja, w której się znalazłem, łatwa nie była. To znaczy w jakiś odległych planach oczami wyobraźni widziało się różne elektroniczne cuda, ale póki co była to tylko wyobraźnia. Zawsze, żeby poczuć się lepiej, obierałem so-

bie jakiś cel, do którego dążyłem. Zresztą nauczyła mnie tego moja historyczka, kiedy byłem jeszcze jej uczniem. Mój najnowszy plan powstał w ułamku sekundy i polegał na tym, aby dostać się chociaż na chwilę do telefonu stacjonarnego. Chciałem za wszelką cenę zadzwonić do nauczycielki i wyjaśnić jej brak mojej obecności, co stało się moim najważniejszym celem. Nie pomyślałem o rodzicach czy przyjacielu, lecz właśnie o niej. Tylko o niej. Wstałem z łóżka i choć bardzo osłabiony, z zawrotami głowy, doczłapałem do dyżurki. Pielęgniarki na mój widok zbladły.

– Muszę natychmiast zadzwonić. Proszę mi pozwolić – odezwałem się pierwszy, wykorzystując ich zaskoczenie.

W czasie mojego całego życia, wyłączając historyczkę, nigdy nie miałem problemu z osiągnięciem stawianych sobie celów. Tak też się stało i tym razem. Jedna z pielęgniarek ustąpiła mi miejsca w fotelu i powiedziała:

– Dwie minuty.

Dopadłem telefon jak najbardziej oczekiwany podarunek. Wybrałem numer nauczycielki i czekałem. Gdy sygnał łączenia zamilkł, moja chwilowa radość znikła. Nie odebrała. Spróbowałem jeszcze dwa razy, ale bez skutku. Z pomocą pielęgniarki wróciłem do sali i zrezygnowany położyłem się do łóżka. Na szczęście nie miałem czasu na żale i rozmyślania, bo szybko zmorzył mnie sen. Co prawda, nigdy nie lubiłem spać w dzień, ale tym razem sen był pewnym wybawieniem.

– Cześć.

Tylko jedna osoba w tak niezwykle sposób potrafiła wypowiedzieć to krótkie, zwykłe i powszechne powitanie, które brzmiało

jak poezja. Pomyślałem, że mam piękny sen i nie chcę się obudzić. Pragnąłem śnić dalej. Poczułem, jak ktoś całuje mnie delikatnie w policzek. Wtedy naprawdę nie chciałem się obudzić. Mój organizm miał jednak inne plany i z trudem otworzyłem oczy.

– Jak się czujesz? – szepnęła pochyłona nade mną nauczycielka. Jej głos zabrzmiał w mojej głowie jak najpiękniejszy dzwon.

– Jeśli to sen, to nie chcę się budzić – odezwałem się.

– To nie sen. Jestem tutaj naprawdę – zapewniła.

Mimo że czułem się jeszcze bardzo osłabiony, usiadłem. Historyczka jak gdyby nigdy nic poprawiła moją poduszkę i usiadła na krześle przy łóżku. Domyśliła się, że niewiele wiem, więc mówiła dalej.

– Twoja temperatura tak wzrosła, że straciłeś przytomność. Na jak długo, nie wiem. Zaniepokojona tym, że nie przychodzisz, wiedziałam od razu, że coś się stało. Nie mogłeś nie przyjść, nie mając ważnego powodu. Próbowалам dodzwonić się do twoich rodziców, ale telefon milczał, więc poszłam sprawdzić, co się stało. Nikt nie odpowiadał na moje pukanie, a drzwi nie były zamknięte na klucz. Gdy weszłam do środka, leżałeś na podłodze obok łazienki. Nie wyglądałeś najlepiej, więc wezwałam pogotowie, mimo że prosiłeś, abym tego nie robiła. No i jesteś w szpitalu na szczęście cały i zdrowy. Napędziłeś mi niezłego stracha i nigdy więcej tego nie rób.

Słuchałem jej z uwagą. Niczego nie pamiętałem.

– Ale co pani tu robi teraz? – zapytałem, chcąc zaspokoić ciekawość.

– Po pierwsze, przestań wreszcie mówić do mnie „pani”. Zdaje się, że już raz zwróciłeś się do mnie na ty i z tego, co pamiętam, było to wyjątkowe. Po drugie, jestem tu, bo musiałam dowiedzieć

się, jak się czujesz. Po trzecie, chyba znasz mnie już trochę i wiesz, że jak coś muszę i chcę, to tak robię. A po czwarte nie zadawaj już pytań. Leż i kuruj się, a ja tu sobie z boku po cichu posiedzę i powkurzam cię swoją obecnością.

Gdybym stał, to te słowa powaliłyby mnie z nóg. Na szczęście leżałem i mogłem wyłącznie cieszyć się jej bliskością. Pierwszy raz nie zastanawiałem się, co będzie dalej. Po prostu chciałem, żeby ta chwila trwała. Siedziała w ciszy, dopóki nie przyszedł lekarz. Gdy się dowiedział, że nauczycielka nie jest członkiem rodziny, chciał ją wyprosić. Zaprotestowałem jednak, mówiąc, że jest ona kimś więcej niż rodziną. Lekarz oznajmił, że jeszcze nie ustalono, skąd u mnie takie osłabienie i wysoka temperatura, dlatego zalecił pozostanie w szpitalu co najmniej tydzień, bo tyle miały potrwać różnego rodzaju badania. Pomyślałem, że przypadnie mi inauguracja roku akademickiego, ale dla widoku nauczycielki siedzącej obok byłem gotów poświęcić wszystko.

Podczas mojego pobytu w szpitalu historyczka odwiedziła mnie jeszcze raz. Wspomniała, że byłaby częściej, ale praca i dzieci jej na to nie pozwalały. Wierzyłem we wszystko, co mówiła. Zresztą nieważne, w co wierzyłem. Cieszyłem się, że w ogóle była. Po tygodniu badań lekarze nie zdiagnozowali, co tak naprawdę było przyczyną mojej wysokiej temperatury i osłabienia organizmu. Co ważne, wykluczyli remisję białaczki. Mogłem opuścić szpital. Planowałem bez uprzedzenia rodziców pojechać do swojego miasteczka autobusem. W dzień wypisu ze szpitala ku mojemu zdumieniu do sali weszła historyczka. Natychmiast wybiła mi z głowy „nieodpowiedzialny pomysł powrotu autobusem” i poinformowała mnie,

że przed szpitalem czeka w samochodzie mój dawny nauczyciel plastyki, z którym się przyjaźniła i który miał odwiedzić mnie do domu. Dodała, że komuś takiemu jak ja nie przystoi wpadać na tak głupie pomysły. I jak miałem jej nie kochać jeszcze bardziej, choć wydawało mi się, że bardziej już się nie da. Gdy wysiadałem z samochodu przed swoim domem, powiedziała:

– Odpocznij, naciesz się rodzicami i czekam na ciebie o dwudziestej. Tylko tym razem postaraj się dotrzeć.

Jej wyjątkowy i troskliwy głos towarzyszył mi do końca dnia. W czasie przymusowego odpoczynku, któremu poddałem się właściwie dla mamy, żeby nie marudziła, nie miałem nic innego w głowie jak tylko odwiedzinę mojej ukochanej kobiety.

Wyjątkowo nie miałem żadnych obaw. Nie zastanawiałem się nawet, co mnie czeka. Po prostu cieszyłem się, że ją zobaczę. Wieczorem, gdy nastał cudowny jesienny zmierzch, bez stresu i większych emocji wyruszyłem do ukochanej. Zdenerwowanie poczułem dopiero, gdy w drzwiach jej domu usłyszałem:

– Cześć.

Wyglądała cudownie. Miała na sobie prześliczną sukienkę czym natychmiast pobudziła moją wyobraźnię. Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. W pokoju stał pięknie zastawiony stół, a z kuchni rozchodził się zapach czegoś pysznego. Stała przy stole, obróciła się do mnie i czule powiedziała:

– Zaczniemy jeszcze raz. Najpierw kolacja, później rozmowa. I dzisiaj żadnego alkoholu.

Oczarowany usiadłem na krześle, nie mogąc się doczekać, co stanie się dalej. Kolację spożywaliśmy w milczeniu, ale w nad-

zwyczajnej atmosferze. Z adaptera płynęła cicho muzyka. Uwielbiałem, gdy nauczycielka mówiła, ale równie mocno kochałem nasze milczenie. Ono zawsze było niezwykle i miało wyjątkowy przekaz. Nie inaczej było tym razem. Jedliśmy, patrzyliśmy na siebie i milczeliśmy. Gdy skończyliśmy posiłek, historyczka zaczęła mówić:

– Minęło tyle czasu, a ty się nic nie zmieniasz. No może oprócz tego, że za rok będziesz już magistrem. Co prawda, nie mojej ukochanej historii, ale jakie to ma teraz znaczenie. Muszę ci się przyznać, że monitorowałam twoje postępy na uczelni i nawet nie wiesz, jaka jestem z ciebie dumna.

Przerwała. Wstała z krzesła, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą na tę samą sofę, na której siedzieliśmy ostatnim razem. Nie puszczając mojej dłoni, kontynuowała:

– Pamiętam naszą ostatnią rozmowę jak dziś. Mimo że jestem od ciebie o tyle starsza, to wtedy ty byłeś straszny ode mnie. Bardzoj dojrzały. Mnie musiało zająć to więcej czasu, ale wiem, że teraz i ja dojrzałam, a właściwie przestałam się bać. Już się nie boję. Gdy wszedłeś do przychodni zrozumiałam, że nie chcę bez ciebie żyć. Bez względu na wszystko nie chcę bez ciebie żyć, bo cię kocham. Chciałbyś zacząć jeszcze raz? Jest na to w ogóle szansa?

Tymi pytaniami przyprawiła mnie o zawrót głowy. Spodziewałem się wszystkiego, ale nie takich pytań. Odjęło mi mowę. Serce biło mi jak szalone. Nie mogłem wydusić z siebie słowa. W najważniejszym momencie życia nie byłem w stanie nic powiedzieć. Nauczycielka popatrzyła na mnie smutnym wzrokiem, a mimo to z wielką klasą powiedziała:

– Masz prawo milczeć. Masz prawo mnie odrzucić. Przepraszam, wygłupiłam się. – Puściła moją dłoń.

Za wszelką cenę próbowałem cokolwiek z siebie wykrztusić. Gdy się podniosła, tym razem to ja chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem delikatnie, żeby z powrotem usiadła. Zebrałem się w sobie tak bardzo, że udało mi się wyszeptać:

– Kocham cię. Nigdy nawet przez chwilę nie przestałem i nigdy nie przestanę.

Spędziłem wspaniałą wieczór i cudowną noc, z kobietą, o której zawsze tylko marzyłem. O której śniłem i za którą tęskniłem.

Ta noc była najpiękniejsza w całym moim życiu. Każdy pocałunek, każdy dotyk, każde westchnienie uwalniały z nas namiętność i pragnienie, które wreszcie mogliśmy w pełni okazać. Każdym gestem przekazywaliśmy sobie nasze niezwykle uczucie. Gdy się obudziłem rano, nie wierzyłem, że to wszystko nie sen. Patrzyłem na śpiącą historyczkę i chciałem, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Gdy otworzyła oczy, przytuliła mnie mocno do siebie.

– Jesteś, nie uciekłeś. A ja już ciebie nie puszczę. Nigdy. Kocham cię.

Pierwszy raz poczułem, że moje życie naprawdę ma sens.

Spis treści

Rozdział 1.....	7	Rozdział 24.....	200
Rozdział 2.....	13	Rozdział 25.....	208
Rozdział 3.....	18	Rozdział 26.....	221
Rozdział 4.....	25	Rozdział 27.....	228
Rozdział 5.....	33	Rozdział 28.....	243
Rozdział 6.....	38	Rozdział 29.....	254
Rozdział 7.....	46	Rozdział 30.....	266
Rozdział 8.....	54	Rozdział 31.....	278
Rozdział 9.....	63	Rozdział 32.....	286
Rozdział 10.....	73	Rozdział 33.....	293
Rozdział 11.....	85	Rozdział 34.....	301
Rozdział 12.....	92	Rozdział 35.....	310
Rozdział 13.....	98	Rozdział 36.....	317
Rozdział 14.....	107	Rozdział 37.....	327
Rozdział 15.....	114	Rozdział 38.....	335
Rozdział 16.....	122	Rozdział 39.....	344
Rozdział 17.....	132	Rozdział 40.....	351
Rozdział 18.....	142	Rozdział 41.....	362
Rozdział 19.....	153	Rozdział 42.....	370
Rozdział 20.....	159	Rozdział 43.....	377
Rozdział 21.....	170	Rozdział 44.....	384
Rozdział 22.....	176	Rozdział 45.....	390
Rozdział 23.....	189	Rozdział 46.....	400

UMRZEĆ żeby żyć

Historia o młodym człowieku żyjącym jednocześnie w dwóch światach miłości, w których radość przenika smutek, a spełnienie przepaja tęsknota. Nieustanną walkę Szymona o życie swoje i najbliższych wypełniają silne doznania pod wpływem niezwykłych przeżyć i zaskakujących zdarzeń, jak również stała konfrontacja dobra ze złem. Opowieść została zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami.

Krzysztof Malinowski

Od zawsze pasjonat każdego rodzaju pisania. Autor kilku felietonów dla prywatnych portali. Mimo silnych więzi z ojczyzną w wieku 25 lat wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka na stałe z rodziną. Tato dwóch wspaniałych synów. Zagorzały kibic klubu piłkarskiego FC Barcelona. Od kilku lat zмага się i walczy z poważnymi chorobami.



Sorus

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl